Nr. 10. Kraków, sobota 10 stycznia 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy ul. Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 9 stycznia.

Posypmy głowy popiołem.

Sprawozdania z ruchu socyalistycznego w galicyjskiej prasie konserwatywnej robią wrażenie mirażów chorego człowieka lub marzeń chłopczyka. Zdaje się tej prasie, że im zabawniej skarykaturuje przeciwnika, im bardziej ogłosi go za zniszczonego, tem więcej doda odwagi swoim kohortom i tem więcej przygnębi przeciwny obóz.

To też „Czas“ krakowski odkrył najpierw „głębokie rysy“ w budowie naszej partyi z okazyi dyskusyi nad sprawozdaniem na kongresie w Przemyślu, domyślił się w lot „rywalizacyi“ Lwowa z „przywódcami“ krakowskimi i odszukał strasznie rozwiniętą „biurokracyę“ partyi, ponieważ komitet wykonawczy posłał pieniądze na ręce komitetu miejscowego, a nie strejkowego we Lwowie! Autor artykułu w „Czasie“ nie miał widać pojęcia o ruchu robotniczym w kraju, bo wiedziałby, że pieniądze te przeznaczone były na rannych i rodziny zabitych, a nie tylko na zorganizowany strejk budowlany. Dlatego też nie o biurokracyi partyi, lecz o ignorancyi „Czasu“ może to świadczyć.

Tak samo nie podoba się „Czasowi“ zastrzeżenie się tow. Daszyńskiego, że wzorami p. Breitera nie myśli się kierować. Pewno, że nasi konserwatyści woleliby stokroć razy awantury i demagogię, niż organizacyę i agitacyę świadomą wśród klasy robotniczej.

Ale najzabawniejszem jest przeciwstawianie przemowy tow. Dzwonkowskiego i jego szczegółowych wniosków na kongresie, dotychczasowej taktyce partyi. „Czas“ pewno myśli, że tow. Dzwonkowski kruszył kopię za Kołem polskiem... Otóż tow. Dzwonkowski podniósł najcięższy zarzut taktyczny, że traktuje się Koło polskie i politykę jego w kraju jako coś samodzielnego. Zdaniem tow. Dzwonkowskiego, Koło polskie jest niczem więcej, jak zgromadzeniem nieodpowiedzialnych sług rządowych. Gdyby rządowi dokuczyć i zmusić go do liczenia się z ludem w kraju, wówczas niema wprost Koła polskiego, bo rząd poprostu musiałby odprawić lokajów i sprawa skończona.

Mamy nadzieję wydrukowania obszernego referatu tow. Dzwonkowskiego w najbliższych czasach, a wtedy czekamy na pochwały „Czasu“ z wielką niecierpliwością...

Wychodzi on bowiem z założenia, że Galicya faktycznie nie posiada nawet tego konstytucyjnego życia, które mają inne prowincye państwa, a administracya świadczy tylko o nieograniczonym wpływie rządu, który mianuje „Koło polskie“ takie, jakiego pragnie.

Różnica więc zdań polegała na twierdzeniu tow. Daszyńskiego, że Koło w znacznej części, jeżeli nie w większości spraw, jest odpowiedzialne za to, co się dzieje w Galicyi, że w ogromnej ilości wypadków rząd musi się liczyć z wolą partyi rządzącej, zwłaszcza, że w gruncie rzeczy sprawy rozwoju ludu w kraju są mu co najmniej obojętnemi.

Poglądy tow. Dzwonkowskiego owiane były taką pogardą dla „Koła“ i jego macherow w kraju, że tow. Daszyńskiemu zdawało się, jakoby to zasadnicze uczucie nie pozwalało dokładnie tow. Dzwonkowskiemu ocenić potęgi partyi rządzącej. To były owe „rysy głębokie“, którymi tak pociesza „Czas“ swoich wyznawców.

Niewiele — co prawda — potrzeba naszym konserwatystom, jeżeli potrafią i tem się radować.

Ale czego się nie robi dla przypięcia łatki znienawidzonym socyalnym demokratom?...

Lichwa zbożowa — ideą piastowską!

Szlachecki „Dziennik poznański“ usiłuje we wszelki sposób bronić przed wyborcami lichwiarskiej placówki „Koła“, zwłaszcza, iż nowe wybory do parlamentu już zaprzątają opinię publiczną. Ponieważ obręczą „solidarności narodowej“ nie można lichwy zbożowej dziś skrzepić, gdyż nawet bardziej dbali o swe mandaty kolarze wyskakiwali przez tę obręcz ze zwinnością cyrkowców, uciekając przed głosowaniem — przeto „Dziennik poznański“ sfabrykował inną dewizę: piastowską ideę, którą podaje za identyczną z zachłannością lichwiarską junkrów pruskich, ojców uchwalonej ustawy. „Ci tylko — pisze między innemi — mają racyę, co stoją przy wiekowych barwach narodowych przy piastowskiem rolnictwie“.

Obok tego „upiastowiania“ junkierskiej lichwy znajdujemy w „Dzienniku poznańskim“ i inne uwagi, prześcigające nawet najśmielej pojęte i najwyżej płatne brednie szlacheckich najemników pióra. Bez zarumienienia się pisze więc taki osobnik:

Tyle pewna, że wielkie masy pracowitych robotników dziś najmniej narażone są na głód, odmawianie sobie wszystkiego. Przeciwnie robotnik, człowiek pracujący dziś uczciwie i szczerze a chętnie, zarabiający mięśniami swemi na chleb, szczęśliwszym jest od wszystkich innych warstw społecznych, bo zawsze znajdzie robotę i zarobek, nie tylko wystarczający na utrzymanie rodziny, ale i na odkładanie oszczędności.

Słowem, o tych „najszczęśliwszych“ troszczyć się nie trzeba, tylko o „nieszczęśliwych“ obszarników, dla których „naprawa stosunków“ jest koniecznością...

Równolegle z tak bezczelnymi fałszami znajdują się w artykule „Dziennika“ i „rozumowania“, obliczone na chytre otumanienie niezdecydowanych — w gruncie rzeczy tak naiwne, że tylko rozśmieszać mogą: Więc pisze „Dziennik“, że skutek, który lichwiarskie cła wywrą, jest zgoła nieznany, poprzednie bowiem cła wywołały spadek cen zboża (*sic*).

Po co takie brednie wypisuje organ agrarny, doprawdy zrozumieć niepodobna! Nie wierzy bowiem sam, ażeby ktośkolwiek miał tak morko i zielono w głowie, by w coś podobnego uwierzył, i stara się słomą sofizmatów oczyszczać kołowców.

Gdyby nawet cła wyraźną okazały szkodliwość, czyż to posłowie nasi je przeprowadzili? Głosu ich nikt nie słuchał w przemożnej większości; głosy ich, to były krople w morzu, a zatem faktycznie nikomu szkody nie wyrządziłyby. Skądże więc ta wrzawa, te zarzuty, jakoby oni w rzeczywistości pragnęli ogłodzić najbiedniejszych a napychać kieszenie magnatom.

To także argument z rodzaju tych, którymi jakiś pokrętny żmij...

To także argument z rodzaju tych, którymi jakiś przekupień małomiejski może oszukać ciemnego chłopa-analfabetę, ale nie redakcya pisma politycznego czytającą publiczność, nawet tak umysłowo upośledzoną, jak mieszczaństwo poznańskie, ku którego większemu ogłupianiu zmierza cały artykuł „Dziennika“.

VIII KONGRES
polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Przemyśl, 7 stycznia.

Strejki rolne.

Nad referatem tow. Daszyńskiego, który podaliśmy w poprzednim numerze, toczyła się następująca dyskusya:

Tow. dr. Gumplowicz (Kraków) chce omówić stronę zasadniczą kwestyi agrarnej w Galicyi; strona zasadnicza jest też kwestyą sumienia socyalistycznego wielu towarzyszów. Wierzę równie z licznymi socyalistami we wszystkich niemal krajach w to, że stosunek między wielką własnością a drobną jest nawskróś inny, aniżeli stosunek fabryki do warsztatu. Wielka własność nie jest wytworem nowoczesnego kapitalizmu jak fabryka, ale zabytkiem feudalnym.

Zdrowej gospodarki chłopskiej w Galicyi nie znamy, mamy gospodarkę śmiertelnie chorą. Nie jest prawdopodobne, by rozwój gospodarki rolnej w naszym kraju poszedł w kierunku analogicznym do postępu wielkiego przemysłu, lud wiejski nie chce iść tą drogą i prędzej tysiącami emigruje na obczyznę, aby tam uprawiać kawałek roli. Mówca jest za stanowczem uwzględnieniem przy akcyi wśród chłopów drobnych właścicieli i obrony ich przed stratą gruntu.

W walce klasowej między drobnym chłopem a obszarnikiem musimy stać po stronie pierwszego. Musimy mu przyjść w pomoc przy zakładaniu spółek rolniczych, spółek mleczarskich dla drobnych dzierżawców chłopskich itp. Powinniśmy się starać o użycie publicznych własności tabularnych na korzyść chłopa, a więc o przydzielenie mu pastwisk, o umożliwienie korzystania z lasów itp. Do takich żądań należy też wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej. Należy zakładać organizacye ekonomiczne, które dbać będą o sposób pracy i życia drobnego właściciela wiejskiego na jego własnym łanie i na cudzej roli. „Wiem — zakończył tow. Gumplowicz — że się Zjazd w całości na moje poglądy nie zgodzi, ale bez wrażenia i bez skutku one na pewno nie przeminą“.

Tow. Semen Wityk (jako gość): W kwestyi ruskiej, która się wmięszała w sprawę strejków rolnych, partya socyalno-demokratyczna najbardziej się przyczyniła do wyświetlenia całego szeregu zawiłych kwestyj. Socyalni demokraci, którzy brali udział w ruchu strejkowym rolnym, nadali strejkowi temu naturalne łożysko, uregulowali formę strejku, a posłowie socyalnej-demokracyi sprawę tę na trybunie parlamentarnej omówili przed forum Europy, nadając jej znaczenie pierwszorzędnego wypadku. Klub socyalno-demokratyczny swojemi uwagami, swoją wymową starał się wyświetlić stosunki wschodnio-galicyjskie, a jak mizernie wyglądała wobec tej wielkiej dyskusyi akcya posłów ruskich? W parlamencie byli na placu boju tylko dwaj ruscy posłowie; poseł Korol uciekł do Żółkwi i — jak powiadają — brał nawet potem udział w zebraniu szlachciców, a poseł Barwiński pojechał do Rzymu pocałować papieża w rękę.

W odpowiedzi tow. Gumplowiczowi zaznaczam, że na razie nie pozostaje nam nic innego, jak działalność w myśl wywodów i ostatecznych wniosków tow. Daszyńskiego. Dyskusya agrarna o ostateczny jej wynik mogą jeszcze dwa lub trzy lata pociągnąć, aż dojdziemy do teoretycznego ustalenia programu rolnego. Nieistniejący już radykali ruscy twierdzą wprawdzie, że oni jedni mają program agrarny i że oni mają patent na to, ale to jest zlepek różnych programów, a o jednolitości programu agrarnego mowy być nie może. Amerykański system produkcyi zboża powinien nam dać dużo do myślenia.

A teraz chcę przejść do omówienia samych strejków rolnych. My socyalni demokraci postawiliśmy strejk na czysto ekonomicznem stanowisku i nie pozwoliliśmy różnym blagierom nacyonalistycznym upiec przy tej sposobności pieczeń dla siebie.

Strejk wziął początek swój od krwawych wypadków we Lwowie i od zajść w Tarnopolu. Kiedy po ukończeniu strejku budowlanego oddalono z roboty robotników obcych, robotnicy ci wrócili do wsi swoich, gdyż tylko tam mogli

---

HERMAN HEIJERMANS.

TRINETTA.

5)

— Być może. *A propos*, czy pani zna Franciszka Bounier?

— Czy go znam? Tu właśnie siedzi jego wuj. He! Piotrze! ten pan pyta, czy znam Franciszka. Hahaha!

Mężczyzna, nazwany Piotrem, krzywi twarz grymasem śmiechu, drugi hucznie się śmieje.

Averino nie rozumie tej ogólnej wesołości. Towarzysz Piotra, najgłośniej się śmiejący, uderza pięścią w stół i tubalnym głosem ryczy:

— Jeśli Franciszek nie jest w grocie, hahaha! to trzyma się jej fartuszka, hahaha!

Averino uśmiecha się z przymusem.

— To silny chłop, prawda?

— Silny!... Jak żelazo.

— Tak mi się też wydało. Widziałem go rano przy robocie. Sapristi! Ten wart złota!

— Podnosi Fontana jak piórko jedną ręką. Nieprawdaż, Fontanie? — ozwał się głos od bufetu.

Fontan, najhuczniej się śmiejący, potwierdził.

— Da radę całemu tuzinowi Brukselczyków — szydził, dając porozumiewający znak Piotrowi.

— Niezadługo będzie miał sposobność dowieść tego — chłodno zauważył Averino, jakoby nie rozumiejąc aluzyi mało uprzejmej. — Franciszek Bonnier idzie do Brukseli — dodał.

Od strony bufetu dało się słyszeć stłumione przekleństwo.

— He, słyszycie! He, pani Zuzanno! — szydził Fontan.

Pani Zuzanna powstała i całą pełnią kształtów zwiesiła się nad bufetem.

— On do Brukseli? Co to za głupie gadanie?

— A jednak prawdziwe, madame.

— Ta-ak, ta-ak — pełna wściekłości oparła pięści na szerokich biodrach — jeśli on idzie do Brukseli, to chłopisko — nagle wyprostowała się, tłusta twarz płonęła jak w ogniu... — jeśli on idzie do Brukseli, to kanalia, to indywiduum!

Piotr po raz pierwszy otworzył usta.

— Jabym z nim poszedł, Zuzanno — ironizował.

Fontan znów głośnym wybuchnął śmiechem, wijąc się wprost od śmiechu.

Pani Zuzanna patrzyła z ukosa, jak tłusty pająk.

— Daj mu raczej Trinettę, to pogoni za nią, jak pies.

Piotr gniewnie odłożył fajkę.

— Nie troszcz się ty o moją córkę, kuplerko podła!

— Hoho! hoho! Tylko bez skandalu — uspakajał Fontan.

Pani Zuzanna zwaliła się na bufet.

Piotr wypuszczał gęste kłęby dymu.

Przez chwilę panowała głęboka cisza. Przerwał ją Pascal, powstając.

— Już idziesz? — spytał Fontan.

— Jeszcze ostatnia fura.

Z nasrożoną twarzą, duszkiem wychylił szklankę, ujął czapkę i wyszedł.

Fontan ukradkiem spojrzał na panią Zuzannę.

Znów cisza głęboka.

Fontan począł pierwszy:

— Pan przybywa z Brukseli?

— Tam mieszkam.

— Zaraz się domyśliłem; i ja tam byłem.

— Dla przyjemności?

— Ha! ha! ha! Do stu piorunów! Nie! Robotnik, podróżujący dla przyjemności!

— Pan tam pracował?

— Tak i nie. Byłem tam przez sześć dni, zeszłego roku, jako delegat.

— Delegat?

— Na kongresie.

Averino spojrzał nań pytająco.

— Tak, na naszym kongresie socyalistycznym.

— Aha!

— Na nic się nie przydało. To całe gadanie na nic się nie przyda; rząd przecież najsilniejszy. Może nasze wnuki dostaną kiedyś prawo wyborcze, gdy nas tymczasem dyabli porwą.

— Hoho!

— Tylko nas jeszcze zmiękczyć trzeba! Takich partaczy niecierpliwych, jak ja, uspakaja się kulką w łeb! Wesoło! Ha! ha! ha!

— Głupstwo, spokojni obywatele...

— No, no, przestań pan! Spokojni, spokojni!... Jak panu co dolega, do stu piorunów, to sobie radzisz! Osioł! Z wami gadać, to maslem smarować szubienicę.

Averino niespokojnie poruszał się na krześle. Wcale nie miał ochoty wdawać się w społeczną dysputę z namiętnym towarzyszem. Zresztą walka partyj była mu w gruncie rzeczy obojętną. Jego ideałem był pieniądz.

Lud nie interesował go wcale, chyba gdy chodziło o ładne dziewczęta, z któremi...

Należało coś odpowiedzieć, rzekł więc słodko:

— Mój panie, ja to rozumiem, doskonale rozumiem.

— To „mój panie“ proszę sobie darować.

— Rozumiem pańskie uczucia — ja wysoko cenię robotników. Jak pan kiedyś będzie w Brukseli, to proszę mnie odwiedzić. Oto mój adres. Zwiedzał pan miasto za swej bytności?

— Nie miałem wiele czasu.

— A kościół świętej Guduli?

— Widziałem, wściekle ładny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dostać pracę. Ale we dworze płacono 16 ct., za taką płacę robić nie chcieli. Wybuchł tedy pierwszy strejk w powiecie lwowskim, poszły następnie dobra Potockiego, Przemyślany, Bóbrka i t. d. Tak samo było w Tarnopolskiem. Zamknięto granicę dla zamiejscowych i wybuchł strejk na Grobelu, w Dożance i t. d.

Niema najmniejszego powodu i najmniejszego sensu twierdzić, że strejk został wywołany przez jakąś polityczną partyę: bo kiedy można powiedzieć, że jakiś strejk jest politycznym? Musi być jakaś komenda, nakazująca początek i koniec strejku, muszą być nagromadzone fundusze strejkowe, a przedewszystkiem muszą być żądania polityczne, jak to np. było w Belgii. A czy strejkujący chłopi walczyli bodaj o ruskie gimnazyum w Stanisławowie? Z posłów i przewódców ruskich nie było nikogo na placu walki; kilku posłów ruskich pokazało się dopiero w połowie sierpnia, a więc kiedy strejk w połowie już był ukończony, a broszurka Budzynowskiego, która rzekomo tak bardzo miała się przyczynić do wywołania ruchu strejkowego, wyszła dopiero z końcem sierpnia prawie z ukończeniem strejku. Natomiast w sam czas wyszła moja broszurka: „Jak postępować w czasie strejku?“ tysiącami rozeszła się pomiędzy chłopami i wielce się przyczyniła do normalnego przebiegu strejku.

Natomiast fałszywy krzyk narodowców ruskich. jakoby strejk miał podkład narodowościowy przyczynił się do tego, że podchwycili go szlachcice i nadużyli na swoją korzyść. Postępowanie narodowców ruskich zniszczyło strejk. Im się wydawało, że teraz Körber tylko z nimi będzie traktował; ukazał się w „Dile“ ten pamiętny dekalog Budzynowskiego, a kiedy się go spytano, co on sobie wmawia, odpowiedział, że dekalog to tylko „witz“ z jego strony! A już bardzo urośli w dumę, kiedy się pojawił w „Pester Lloyd“ artykuł o paktowaniu z Rusinami. Tymczasem Körberowi ani się nie śniło z nimi paktować, bo szaleńcom nie daje się noża do ręki. Cały krzyk ruskich narodowców robi wrażenie, jakby byli wynajęci przez szlachtę, by zrazić wszystkie uczciwe żywioły hajdamaczyzną. Akcyą swoją nie tylko ośmieszyli siebie, ale zaprzepaścili cały ten ruch chłopski, który całkiem inne mógł wydać owoce.

Po pierwszym wystrzale „Diła“ wzięły wszystkie polskie pisma na kieł, rozległ się pierwszy okrzyk, że Rusini chcą Polaków wyrzucić za San, a całe postępowanie wielkich właścicieli i sfer rządowych wzięło inny obrót. Nawet ruski poseł Mogilnicki, ostatnio w sejmie odrzekał się narodowej strony strejku. Ale młodzi ludzie z „Diła“ dalej grożą strejkami przyszłorocznymi; ale nie bardzo dotrzymują oni groźby. Grozili strejkami kartoflanymi w jesieni, a gdzie były te strejki?

Tow. **Haecker**: Był jeden pod Krakowem! (Wesołość).

Takie krzykactwo ruskich narodowców jest tylko ośmieszaniem się. Podczas całego strejku „organizatorów“ ruskich ani na lekarstwo nie można było spotkać. Spotkałem n. p. w Tarnopolskiem takiego „organizatora“ w osobie księdza Curkowskiego; pytam się go, co słychać? A on: A no! strejkują wokoło! A wy co robicie? A co mam robić? Nic! (Wesołość). Tak samo i inni organizatorzy nic nie zrobili; natomiast było wiele krzyku rusko-narodowego; wszystko zostało wypaczone przez kilku młodych niedojrzałych dziennikarzy, którzy nie zdobyli ani jednego politycznego żądania.

Że ruch strejkowy nie był narodowym, tego najlepszym dowodem, że przecież strejkowało 20.000 chłopów polskich zupełnie solidarnie z chłopami ruskimi, a w ostatnim wielkim procesie tarnopolskim 42 chłopów polskich zostało zasądzonych na większe kary zarówno z chłopami ruskimi. Ale tych chłopów polskich prasa polska nie wzięła w obronę. Dla prasy polskiej Polakiem jest Badeni, Piniński, Gołuchowski.

Nie da się zaprzeczyć, że Rusini brali jakiś udział w ruchu strejkowym, ale zupełnie tak, jak np. w strejku budowlanym we Lwowie sympatye wszystkich uczciwszych żywiołów były po stronie strejkujących. Ale nawet sympatye nie wszystkich Rusinów były po stronie strejkujących chłopów. Prowodyrzy chowali się, uciekali; w Zbaraskiem popi ruscy wyklinali strejkujących, a ruski obszarnik Tedorowicz objeżdżał wszystkich dzierżawców, namawiając ich do robienia doniesień na strejkujących.

Gdyby chłopi byli wygrali, następne wybory inaczejby były wypadły; zobaczymy, jak następne wybory wypadną dla Rusinów. I ja te wybryki ruskich narodowców piętnuję nie tylko jako soc. demokrata, ale jako Rusin. Jedyne rozumne stanowisko zajęła socyalna demokracya; takie same stanowisko zajęła socyalna demokracya podczas secesyi akademików ruskich, a przecież nikt nie zarzuci socyalnej demokracyi, że chce łowić obcy naród.

Mówca potępia w szczególności Sembratowicza, który teraz właśnie wydał swoją broszurę, by nią Polakom dokuczyć. Gołuchowskiego, Pinińskiego, Potockiego nazwać irredentystami może tylko człowiek, który zachorował na ślepotę umysłową. Plugawić rewolucyjny ruch powstańczy, plugawić pamięć bohaterów i prawdziwych męczenników narodowych, to stanowisko podłe.

Konstatuję, że towarzysze polscy z całą sympatyą się odnoszą do ogółu Rusinów, a szczucie jednych przeciw drugim to robota tych, którzy by chcieli utrzymać stary system feudalny. Szlachcice już teraz robią kontrakty z Hucułami, korzystając z niezdrowego szowinizmu narodowego, by sprowadzić na rolę taniego robotnika.

Pamiętajmy, że szlachta ma w rękach włości rentowe, które mają tylko służyć do zakonserwowania się szlachty wysprzedającej własne posiadłości, pamiętajmy o niezdrowej parcelacyi, o nieczystej akcyi Banku parcelacyjnego i t. d. Jak parcelują, udowodnię następującym jaskrawym faktem. Pod Samborem parcelują grunta, za które chłopi ruscy płacili po 80 złr. za morg. Tymczasem zjeżdżają na miejsce kolonizatorzy w guście Wielowiejskiego i jemu podobnych i powiadają: Po co wy macie Rusinom sprzedawać po 80 złr.? My tu sprowadzimy Mazurów i zapłacimy wam po 200 złr. za morg. Tak nasi panowie parcelują! Pan Stapiński aż do Ameryki wyjeżdża, by chłopów polskich sprowadzić do nędznej Galicyi, z programu swego robi grajzlernię polityczną i głosuje nawet za budżetem!

My socyalni demokraci musimy organizować, uświadamiać tego chłopa, musimy iść z pochodnią walki klasowej i tylko walki klasowej, byśmy niczego nie utracili z zasad naszych, które są opoką w ciężkich czasach i byśmy się nie dali ogarnąć szowinizmem narodowym. Wiemy, że towarzysze polscy się teraz wezmą do organizacyi chłopskiej w zachodniej Galicyi i wsi polskich we wschodniej. Mnie się zdaje, że ci Mazurzy jakby czekali na kogoś, któryby ich prowadził do walki. Robota na wsi domaga się działalności ostrej, krytyki systemu obecnego w Galicyi i walki ze szlachetczyzną.

Ten sposób agitacyi przyjmie się bardzo łatwo na wsi i wyrobi za kilka lat dobre dla nas stosunki. Znajdą się wówczas ludzie do kontrolowania połowicznej i bezprogramowej roboty ludowców i do kontrolowania oszukańczej i zdradzieckiej roboty stojałowszczyków. Chłop polski nie jest już teraz taki zasłuchany, nie jest tym, który zgubił „złoty róg“; ten „złoty róg“ ma socyalna demokracya! (Oklaski).

Powinniśmy rozpocząć akcyę przeciw uchwaleniu ustawy o włościach rentowych i nie dopuścić do uchwalenia innych najrozmaitszych antychłopskich ustaw, jakie w sejmie przeprowadzić zamierzają. Choć żyjemy w ciężkich czasach, to wedle mego najlepszego przekonania kwestya chłopska, jeśli się porządnie zabierzemy do roboty, za parę lat inaczej będzie wyglądała. (Huczne oklaski).

Po dziesięciominutowej przerwie zabrał głos tow. dr **Drobner** (Kraków), który w dłuższym wywodzie, polemizując z drem Gumplowiczem, oświadczył się za rozolucyą tow. Daszyńskiego.

Tow. **Haecker** (Tarnów) zaznacza, że dyskusya powinna się obracać więcej w ramach praktycznych niż teoretycznych. Uchwały kongresu z r. 1897, odnoszące się do agitacyi chłopskiej, nie zostały przeprowadzone, bo nam brak było sił odpowiednich i z drugiej strony znowu byliśmy przeciążeni pracą w miastach. Mówca nie może też przypuścić, by socyalna demokracya mogła w najbliższym czasie, a nawet w najbliższych latach ekonomicznie zorganizować chłopów, jak chce Gumplowicz. My z drogi walki klasowej zejść nie możemy. Zadaniem socyalnej demokracyi jest nawiązanie stosunków z żywiołami rewolucyjnymi, a nie konserwatywnymi. Strejki rolne pokazały nam drogę, jaką na wsi kroczyć powinniśmy, — oto sposób do poruszenia gnijącej sadzawki galicyjskiej, oto ferment, rozsadzający patryarchalne stosunki wiejskie. Powinniśmy zakładać organizacye zawodowe robotników rolnych, powinniśmy w **nich energicznie** pracować, a uzbrojeni w doświad**czenie** praktyczne przyjdziemy z konkretnymi wnioskami na przyszły kongres. (Oklaski).

Tow. dr **Mosler** zaznacza, że niema **właściwie** powodu sprzeczać się o to, kto **wywołał** strejki, czy narodowcy ruscy, czy socyali**ści**. Wedle jego zdania bowiem strejki były zdarzeniem elementarnem, które zniszczyło wiele egzystencyj. Należałoby się raczej zastanowić na tem, jak chłopi na strejku wyszli i jakby im obecnie dopomódz należało. Mówca zarzuca kierownictwu partyjnemu, że wypaczyło rewolucyjność ruchu socyalistycznego.

Po przemówieniu dra **Pelzlinga** zabiera głos tow. **Meleń** (jako gość): Jeżeli się rozchodzi o ułożenie programu działalności naszej na wsi, to nie można jej rozpatrywać, kartkując „Agrarfrage“ Kautskyego. Nie można też stanąć ściśle na stanowisku Marxa, gdyż myśl socyalistyczna w pewnych kierunkach rozwinęła się od czasów Marxa, że wspomnę tylko o walce, jaka się toczyła między Marxem a Bakuninem o rolę lumpenproletaryatu w ruchu socyalistycznym. W walce o kierownictwo strejku nie walczono o to, kto strejki wywołał, ale chodziło właśnie o wykazanie elementarności strejku i jego ekonomicznego podkładu. Jeżeli się rozchodzi o naszą rolę w akcyi na przyszłość, to przedewszystkiem powinniśmy śledzić ruch wśród chłopów, a tam, gdzieby się objawił ruch strejkowy, powinniśmy się starać go uregulować.

Tow. Tadeusz **Reyer** (Cieszyn) odpiera przedewszystkiem zarzuty tow. Moslera, konstatując, że spór między ruskimi narodowcami a socyalistami toczy się nie o pierwszeństwo w wywołaniu strejków, ale o przyczyny strejku. Polemizując z wywodami tow. Gumplowicza, zaznacza, że we wschodniej Galicyi panuje barbarzyńska gospodarka rolna i że wysoka kultura ziemska może być zastosowaną dopiero na gospodarstwie o 20 do 25 morgach. Nieprawdą jest, by się chłopu rozchodziło o to, by sam wywoził gnojówkę, ale pracuje on tak samo, jak robotnik, na zysk, zamienia bardzo często rolę na kramik lub szynk, by z tego ciągnąć zyski, co wcale nie jest dowodem, by chłop tak bardzo był przywiązanym do roli. Chłopi mający 50 do 60 morgów wcale sami nie uprawiają roli, ale dają na siebie pracować tak samo, jak fabrykant lub przemysłowiec. Żądanie parcelacyi tabularnych gruntów uważa za rzecz nieprowadzącą do niczego, a tworzenie kooperatyw chłopskich nie jest również drogą do socyalizmu. Dobrą i rentowną gospodarkę rolną można prowadzić tylko na wielkim obszarze ziemi.

Tow. dr **Diamand** (Lwów) odpiera wśród oklasków całego prawie kongresu niesłuszne zarzuty tow. Moslera i konstatuje, że jeżeli my tu obradujemy nad strejkami rolnymi, to przedewszystkiem po to, by zwrócić uwagę całego społeczeństwa na to, co się dzieje w kraju. Musimy się starać poznać chłopów w Galicyi, a jeżeli nie zrobiliśmy wszystkiego, co zrobić należało, to każdy nam przyznać musi, że nam dobrej woli nie brakło. Mówca wyraża wątpliwość co do zapatrywań tow. Gumplowicza i wskazuje na zmiany formy produkcyi rolnej, w której coraz bardziej bierze górę produkcya maszynowa. Tow. Gumplowicz nie widzi, że tak samo jak obszar dworski, rozkłada się i drobna własność. W ostatnim strejku zakupiono na przykład tyle żniwiarek, że nie starczyło monterów na ich ustawienie, a gazety anonsują nawet już maszyny do kopania kartofli.

Zachodzi niebezpieczeństwo zastąpienia w gospodarstwie rolnem rąk roboczych maszynami, a następstwem tego byłaby gospodarka parobków. Jeżeli się jednak zważy, że obrabianie 3 morgów pola przez rodzinę, składającą się z 6 ludzi, nierobiących nic innego, kosztuje rocznie 1200 złr., t. j. 400 złr. na mórg, to rentowanie się małych gospodarstw staje się bardzo wątpliwem. Jakąkolwiek stronę weźmiemy w gospodarstwie, to nie można znaleźć granicy, gdzie się kończy rolnictwo, a gdzie się zaczyna przemysł. **My** nie **wyganiamy** nikogo z roli, stwierdzamy tylko **fakt**, który widzimy w życiu. Mówca wyraża **wkońcu** podziękowanie tym, którzy dyskutują o kwestyi chłopskiej w „Naprzodzie“ i przez to się wielce przyczyniają do wyjaśnienia tej kwestyi.

Do głosu było jeszcze zapisanych kilku mówców, ze względu jednak na spóźnioną porę dyskusyę zamknięto, bez uwzględnienia listy mówców, a głos zabrał do końcowych wywodów

tow. **Daszyński**: Jedynem pożytecznem na razie wyjściem jest przyjęcie proponowanej przezemnie rezolucyi. Dyskusya o stosunku naszym do chłopów-posiadaczy będzie dalej prowadzoną. Sprawa chłopska, to sprawa obchodząca blisko 80% naszego społeczeństwa, a partya, która się podejmie rozwiązania tej kwestyi, ma zapewniony grunt w społeczeństwie. Partya nasza wywiera wpływ dokoła siebie; pójdziemy wszędzie, gdzie się nam otworzy droga do agitacyi i do naszej działalności.

Egzekutywa zwróci się wkrótce do komitetów okręgowych z okólnikiem o podanie nazwisk chłopów, z którymi można nawiązać stosunki. A chodzić nam będzie o chłopów rzeczywistych, a nie chłopomanów, a ewentualnie zwołamy konferencyę chłopską podczas Wielkiej Nocy.

Kongres uchwalił wśród oklasków jednogłośnie rezolucyę, proponowaną przez tow. Daszyńskiego; obrady skończyły się o godzinie 2-giej w nocy.

* *
*

Niemiła pomyłka zecerska wykoszlawiła jeden ustęp sprawozdania z mowy tow. Daszyńskiego o strejku rolnym. W numerze piątkowym w drugiej szpalcie, wiersz 11, str. 2, mają być zamiast słów „skutkiem czego“, słowa „oprócz tego“.

Przegląd społeczny.

Zamach na organizacye zawodowe. Donieśliśmy w numerze niedzielnym „Naprzodu“, że ministerstwo spraw wewnętrznych wydało dnia 19 listopada 1902 rozporządzenie, grożące wprost istnieniu stowarzyszeń zawodowych. Rząd domaga się, ażeby władze krajowe kontrolowały, czy stowarzyszenia zawodowe nie są asekuracyjnemi, gdyż wówczas podpadałyby pod ustawę o towarzystwach asekuracyjnych. W odpowiedzi na protesty prasy socyalistycznej, widzącej w rozporządzeniu groźne niebezpieczeństwa dla organizacyi zawodowej, pisze urzędowa „Wiener Abendpost“:

„Zapatrywania ujemne na tę sprawę są niewłaściwe. Przedewszystkiem rozporządzenie z d. 19 listopada jest tylko powtórzeniem rozporządzenia z d. 18 grudnia r. 1882, a przy rozporządzeniu tem ministerstwo spraw wewnętrznych kierowało się obowiązkiem rządu, by przy wszelkich stowarzyszeniach, które za wkładki pieniężne członków stowarzyszeń podejmują się pewnych zobowiązań pieniężnych, by w nich na wszelkie wypadki były do dyspozycyi odpowiednie celowi sumy. Liczne wypadki z ostatnich lat wykazały, że ta rękojmia albo już od początku nie istnieje, albo też wskutek niedołężnej gospodarki w ciągu lat znikła. Wkutek tego wskazaną jest surowa kontrola państwowa. Stowarzyszenia robotnicze nie potrzebują się obawiać żadnego uszczuplenia w swych czynnościach, jeżeli tylko czynią zadość wszelkim wymogom prawnym“.

Zapewnienie to jest niewystarczające. Rząd będzie musiał dać dokładniejsze wyjaśnienia i usunąć w drodze rozporządzenia wszelką możliwość szykanowania organizacyi robotniczej.

Ze Lwowa telefonują nam: W niedzielę przed południem odbędzie się tu 10 wielkich zgromadzeń ludowych, celem zaprotestowania przeciw znanemu już rozporządzeniu ministerstwa spraw wewnętrznych, skierowanemu przeciw organizacyom zawodowym.

Porządek dzienny zgromadzeń brzmi: Stanowisko robotników wobec socyalnej polityki rządu.

Z organizacyi robotników szewskich. Z Nowego Sącza donoszą nam: W niedzielę d. 4 bm. odbyło się tutaj wieczorem zgromadzenie robotników szewskich. Drugie zgromadzenie odbyło się w Starym Sączu. Na obu zgromadzeniach tow. Serkowski referował o znaczeniu organizacyi, oraz korzyściach, jakie swym członkom dają związki centralne. W dyskusyi przemawiali tow. Grondalski i tow. Piątek.

Organizacya robotników szewskich w Nowym Sączu z początkiem grudnia z. r. weszła na drogę pomyślnego rozwoju.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 stycznia 1677. Otwarcie sejmu w Warszawie. — 1822. Pierwsze zgromadzenie narodowe Greków. — 1874. Wybory do niemieckiego parlamentu. — 1895. Rada generalna belgijskiej partyi robotniczej protestuje przeciw aneksyi Kongo

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (pierwszy gościnny występ H. Modrzejewskiej).

Niedziela: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (drugi gościnny występ H. Modrzejewskiej).

Poniedziałek: Koncert Franciszka Ondrziczka.

Wtorek: „Nowa Dejanira“ (Niepoprawni), dramat w 5 aktach J. Słowackiego (trzeci występ H. Modrzejewskiej).

Środa: Teatr zamknięty.

Czwartek: „Makbet“, tragedya w 5 akt. W. Szekspira (czwarty występ H. Modrzejewskiej).

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna (piąty występ H. Modrzejewskiej).

Niedziela: „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna (szósty występ H. Modrzejewskiej).

„Wszechpolska“ uczciwość. Korzystając z tego, że „Kraj“ przedrukował parę razy z „Naprzodu“ jakąś uwagę lub notatkę, pisze „Słowo polskie“, iż „Kraj“ „informowany jest przez współpracowników „Naprzodu“.

Na nasze artykuły, piętnujące ich służalstwo, nie ośmielają się wszechpolacy odpowiadać w swoim organie — wolą mścić się jak przydeptane żmije niegodziwemi insynuacyami...

Przypominamy, jak swojego czasu oburzali się wszechpolacy, gdy stańczykerya, której dziś fagasują, zarzucała im, iż są płatnymi agentami Prus, ponieważ Bülow parokrotnie cytował wyjątki z „Przeglądu wszechpolskiego“ przy uzasadnianiu praw antypolskich. Jeżeli wszechpolacy w swem kumaniu się ze stańczykami posunęli się tak daleko, iż żywcem przejmują od nich metodę walki, to niech nam pozwolą wzamian w swym wszechtytule zastąpić końcówkę „polacy“ właściwszą dla nich — podlecy.

Wielki bal robotniczy odbędzie się staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych dnia 14 lutego b. r. w sali Johnów przy ul. Lubicz. Bliższe szczegóły balu podadzą afisze i anonsy.

Statuty stow. „Trzeźwość“ zostały przez władzę polityczną zatwierdzone. Walne zgromadzenie konstytuujące „Trzeźwości“ zwołane zostanie jeszcze w styczniu b. r. Na tem zgromadzeniu głosować i wybierać władze towarzystwa mogą tylko zapisani już poprzednio członkowie. Ci zaś, co zgłoszą się podczas walnego zgromadzenia, lub po niem, przyjmowani będą według statutu.

Zapisy przyjmuje, oraz udziela wszelkich dotyczących towarzystwa „Trzeźwość“ informacyj dotychczasowy zarząd w każdy wtorek i piątek od godz. 6 do 7 w lokalu Uniwersytetu ludowego, ul. Floryańska 43, I. p. W godzinach powyższych wydaje się także książki z biblioteki towarzystwa

W sprawie notatki o windzie w domu przy ul. Floryańskiej l. 33, przysyła nam reprezentacya browaru skawińskiego uwiadomienie, że urządzenie windy nie jest wcale niebezpieczne, albowiem winda jest przez cały dzień zamknięta, a podczas użycia zatyka się otwór kratą. Wobec tego nieszczęśliwy wypadek jest prawie niemożliwy.

Starosta, służąca i sędzia. Czytamy w „Głosie“ przemyskim: Starosta jarosławski August Szczurowski sprosił 20 grudnia do siebie gości na objad; a że skąpstwo Szczurowskiego jest słynne, wydzielił on tak mało jedzenia, że gościom zabrakło jadła i pan starosta kazał kucharce jej własną porcyę odstąpić do stołu. W ten sam dzień była także kolacya

u p. Szczurkowskiego, na którą wyliczył karbonadle w ten sposób, że dla służby nic nie zostało, nadto sam Szczurowski, po traktamencie gości, wszedł do kuchni i zjadł kucharce jej kolacyę, którą za własne pieniądze sobie kupiła. Kucharka upomniała się starosty, aby jej wrócił pieniądze za kolacyę, na co pan starosta rzucił się na nią i tak obił, że krwią zlana, padła bez przytomności na ziemię. Cucono ją blisko dwie godziny.

Pobita służąca udała się do lekarza sądowego Akerbanera po świadectwo lekarskie na odniesione uszkodzenia cielesne. Akerbaner odmówił, powiadając: „Ustawa nie pozwala starosty oskarżać“. Poszła więc biedna służąca wprost do sądu, gdzie wkońcu spisano z nią protokół i wyznaczono termin na 27 grudnia. Rozprawę prowadził sędzia Fontanna. Kiedy pokrzywdzona służąca opowiedziała całe zajście, p. Fontanna zawyrokował: „Masz pójść przeprosić pana starostę, bo inaczej cię ukarzę!“

Na to oświadczyła służąca: „Nie, panie sędzio. Ja proszę o wyrok!“

P. Fontanna odparł: „No, to zgódź się na to, że za ból dostaniesz 3 korony, za odszkodowanie 3 korony; ale ja jeszcze pójdę zapytać się, czy się pan starosta na to zgodzi! Ale pamiętaj, to nie jest wyrok, tylko dobra łaska p. starosty“. Po tych słowach, nie wydając wyroku, kazał się służącej wynieść.

Świadkami tej rozprawy, oprócz pokrzywdzonej Anieli Blacha, byli jeszcze pp. Ferdynand Ospeld, Andrzej Amroz i Rudolf Wach.

Epileptyczka. Z Stanisławowa donoszą nam: W Knihininie bardzo często spotkać było można latem na pastwisku nędzarkę, miotającą się w konwulsyach epileptycznych. Znaną jest ona z całej okolicy jako bezdomna epileptyczka, pozbawiona wszelkich środków utrzymania. W obecnej porze zimowej, nawet w czasie silnych mrozów nędzarka ta zmuszona jest spędzać noce pod gołem niebem, pod murami domów, gdyż nie przyjęto jej ani w stanisławowskim zakładzie dla ubogich, ani też w domu dla kalek.

Afery dworskie. „Der Rheinische Courier“ donosi, że arcyksiążę Józef wyjechał na zlecenie cesarza austryackiego do Genewy, aby zakomunikować następczyni tronu saskiego, że wolno jej będzie osiedlić się w Austryi, z wyjątkiem Wiednia, pod warunkiem, że zerwie zupełnie z Gironem. Cesarz austryacki miał zaręczyć księżnej Ludwice, że w Austryi nie zostanie zamkniętą ani w klasztorze, ani w zakładzie dla obłąkanych. Z razu zdawało się, że następczyni tronu skłonną była zgodzić się na tę propozycyę, odbywszy jednak konferencyę z Gironem dała odmowną odpowiedź.

„Der Rheinische Courier“ wyraża przypuszczenie, że księżną Ludwikę skłonił do ucieczki głównie arcyksiążę Leopold. Na pogrzebie króla saskiego arcyksiążę Leopold został, jak wiadomo, zignorowanym przez cesarza austryackiego; przyczyną tego zajścia miało być to, iż arcyksiążę złamał słowo, jakie dał cesarzowi, zapewniając go, że zrywa z panną Adamowicz.

„Berliner Tageblatt“ ogłasza korespondencyę z Drezna, której autor w ten sposób omawia sprawę księżnej Ludwiki: Lud saski stoi po stronie następczyni tronu. Faktem jest, że księżna otoczoną była siecią intryg jezuickich. Następczyni tronu pozwolono rodzić dzieci, lecz nie dozwalano jej w jakikolwiek sposób wpływać na wychowanie swych dzieci. Lud saski domaga się, aby usunięto z dworu wpływy jezuickie. Rząd saski usiłował odnośnie do afery dworskiej lud wprowadzić w błąd. Dlatego lud domaga się obecnie od rządu, aby przedłożył w tej sprawie dokładne, wyczerpujące wyjaśnienie; jeśli to zaś nie nastąpi, w takim razie jeszcze szersze koła saskiego ludu przejdą do obozu socyalnej demokracyi.

„Dresdener Ztg“ przedstawia obecną sytuacyę w Saksonii następująco: „Po dniach majowych w r. 1849 nigdy jeszcze cały lud nie był tak do głębi poruszony, jak obecnie. Większość prasy saskiej omawiała aferę dworską, jako wewnętrzną sprawę królewskiej rodziny, podczas gdy w istocie jest to sprawa czysto polityczna i ten jej charakter z każdym dniem coraz wybitniej się zarysowuje. Rząd saski zawinił, nie uznając charakteru politycznego tej sprawy i zamiast przedstawić ludowi jej szczegóły, podając mu fałszywe wiadomości w organach rządowych. Opinia ludu ostro się zwraca przeciw osobom, które oskarżyła następczyni tronu. Ostatnie wypadki w Saksonii podobne są do wypadków, jakie się zdarzały przed wielką rewolucyą francuską. W kraju nurtują społeczne antagonizmy. Nigdzie w Niemczech nie występuje tak jaskrawo przeciwieństwo między ubóstwem a bogactwem, jak tutaj. Do tego zaś dołącza się przeciwieństwo między katolickim dworem, a protestancką ludnością. Obecnie nie można przewidzieć, dokąd doprowadzi kraj ostatnia katastrofa. Napięto łuk tak nadmiernie, że teraz pękła cięciwa“.

Jak fabrykowano „wiernopoddańcze“ telegramy robotników do Wilhelma. Wśród powodzi telegramów wysyłanych do cesarza Wilhelma wrzekomo przez robotników niemieckich z wyrazami uczuć wiernopoddańczych, tudzież oburzenia na socyalną demokracyę — znalazł się również i telegram od robotników z warsztatu okrętowego „Wulkan“ w Szczecinie.

Bezczelny ten szwindel wywołał wśród robotników szczecińskich ogromne wzburzenie, którego wyrazem było wielkie zgromadzenie protestujące, odbyte we wtorek w Bredów koło Szczecina. Jak burżuazyjna „Stettiner Abendpost“ donosi, w zgromadzeniu tem wzięło udział 1600 robotników z fabryki „Wulkan“.

Po referacie Fabera, redaktora szczecińskiego pisma „Volksbote“ uchwalono jednogłośnie rezolucyę następującej treści: Zgromadzeni robotnicy z fabryki „Wulkan“ oświadczają, iż na zbieranie podpisów na wiernopoddańczym telegramie do cesarza, tudzież na treść tego telegramu, zupełnie się nie godzą — oświadczają dalej, iż telegram ten jest szwindlem, mającym na celu wprowadzić cesarza w błąd co do prawdziwych i uczciwych przekonań robotników z „Wulkanu“. Zgromadzeni zaznaczają, iż ci, którzy na telegramie tym podpisali się, zostali do tego wprost zmuszeni, i że tylko obawa przed wydaleniem z pracy i szykanami ze strony majstrów, których samowolę robotnicy bardzo często odczuwają, spowodowała ich do zamieszczenia podpisów swych na wspomnianym telegramie.

Uchwalono nadto rezolucyę tę zakomunikować cesarzowi telegraficznie.

Jedyna korzyść więc, jaką odniósł Wilhelm z masowego szwindlu, urządzonego przez usłużnych dworaków, jest ta, iż obecnie doznawać musi coraz to nowych rozczarowań, po których zostanie bardzo nieprzyjemny „Katzenjammer“.

Cesarz Wilhelm jako wierny katolik. Zwracaliśmy już w swoim czasie uwagę na umizgi papieża do cesarza Wilhelma. Obecnie pojawił się w jednym z organów papieskich „La vera Roma“ artykuł pełen cielęcego zachwytu nad Wilhelmem, świadczący o tem, iż cesarz niemiecki, jakkolwiek wyznawca i gorliwy obrońca protestantyzmu, zdobył sobie w Watykanie ogromną miłość głównie z powodu dwóch upominków darowanych Rzymowi, a mianowicie: z powodu katolickiego fakultetu w Strassburgu i przyjęcia w Alzacyi i Lotaryngii kilku wypędzonych z Francyi zakonów. Omawiając ostatni ten fakt, „La vera Roma“ zachowanie się rządu niemieckiego przeciwstawia, jako „tryumf dobrego“ „tryumfowi złego“ we Francyi, a następnie pisze: „Apostata Combes przeszedł w prześladowaniu religii Chrystusa apostatę Nerona, Dyoklecyana, Dyonizyusa ze Syrakuz (sic!)... Szczęśliwi ci Francuzi, którzy w r. 1870 wraz z Alzacyą i Lotaryngią przeszli pod panowanie Niemiec! Ten rozumny i dzielny cesarz, który obecnie zaledwie tylko z nazwiska jest protestantem, wspiera męczenników katolickich... Starzy Francuzi (z Alzacyi i Lotaryngii) muszą sprzeniewierzyć się swej dawnej ojczyźnie i błogosławić zdobywcę!... Niedawno temu wyjednał cesarz Wilhelm u ojca św. założenie katolickiego, teologicznego fakultetu w Strassburgu. Warunki założenia tego fakultetu, podpisane przez Niemcy, noszą najczystsze apostolsko-rzymsko-katolickie znamię. Wołajcie wszyscy: Niech żyje Wilhelm II“...

Zachwyty nad protestantem Wilhelmem nie przeszkadzają wcale Rzymowi udzielać równocześnie błogosławieństwa Polakom z Poznańskiego, posyłającym świętopietrze.

„Odznaczenie“ spotkałoby z pewnością nawet i sułtana tureckiego, gdyby tylko potrząsnął kabzą...

Defraudacya w chrześcijańsko socyalnej kasie oszczędności. W ostatnich tygodniach w chrześcijańsko-socyalnej kasie oszczędności w dzielnicy Margarethen w Wiedniu panował niemały popłoch. Odkryto znaczną defraudacyę, a defraudantem był znany agitator chrześcijańsko-socyalny i przyjaciel serdeczny Luegera i Strobacha.

Zwyczajem corocznym przed świętami Bożego narodzenia miało się odbyć rozdzielenie zaoszczędzonych w ciągu roku wkładek, oraz procentów Podział ten jednak nie przyszedł do skutku. Wprawdzie członkowie kasy, jak zwykle, zgłosili się na czas, aby podjąć wkładki, ale nie zjawił się funkcyonaryusz kasy, któremu powierzono pieniądze. Zaniepokojeni członkowie posłali po żonę funkcyonaryusza, która oświadczyła, że mąż jej uciekł, pozostawiwszy list, w którym ją zawiadamia, że popełnił defraudacyę i dlatego zmuszony jest odebrać sobie życie, gdyż przenosi śmierć nad hańbę.

Defraudant rozmyślił się jednak i po dwudniowej nieobecności powrócił. Dla panów Luegera i Strobacha sprawa ta była oczywiście nader niemiłą, dlatego postanowili za wszelką cenę defraudacyę zatuszować. Strobach złożył wizytę kilku członkom kasy i przyrzekł, że szkodę naprawi dr. Lueger. Aby uspokoić wzburzone umysły poszkodowanych, zapowiadano, że Lueger osobiście przybędzie na walne zgromadzenie kasy. Ubiegłej soboty odbyło się to walne zgromadzenie i rzecz dziwna: nie powzięto na niem nawet uchwały, wydalającej defraudanta z urzędu.

Wprowadzenie wody do rur wodociągowych po wstawieniu nowej rury odbywało się tak powoli, że dopiero w piątek wieczór cały Kraków napowrót zaopatrzony został w wodę.

Strejk obrońców. Z Montpelier donoszą, że toczący się tam proces przeciw 106 arabskim rozbójnikom z Marguerity został przerwany, ponieważ wszyscy obrońcy opuścili salę rozpraw, protestując w ten sposób przeciw uchwale trybunału odrzucającej cały szereg ich wniosków. Wobec tego trybunał ma podobno ustanowić obrońców z urzędu.

Influenza w Rzymie. Jak z Rzymu donoszą, wystąpiła tam influenza w niesłychanie ostrej formie. Liczba chorych dochodzi do niebywałej wysokości. Między innymi zachorowali również ministrowie Zanardelli, di Broglio, burmistrz Collona i inni.

Również w Padwie sroży się ta epidemia, porywając mnóstwo ofiar. Jednego dnia zmarło na influenzę 20 osób.

Zwalczanie chorób wenerycznych. W dniach 8, 9 i 10 marca b. r. obradować będzie w Frankfurcie nad Menem kongres, zwołany w sprawie zwalczania chorób wenerycznych. W obradach kongresu weźmie udział wielu wybitnych specyalistów.

Resursa urzędnicza w Krakowie ułożyła następujący program zabaw i zebrań na miesiąc styczeń i luty 1903 Dnia 10 stycznia (sobota) zabawa z tańcami, dnia 17 stycznia (sobota) walne zgromadzenie członków resursy, dnia 24 stycznia (sobota) zabawa z tańcami, dnia 1 lutego (niedziela) bal kostyumowy, dnia 2 lutego (poniedziałek) zabawa kostyumowa dla dzieci członków resursy. Początek o godzinie 5 po południu Dnia 7 lutego (sobota) zabawa z tańcami, dnia 14 lutego (sobota) zabawa z tańcami, dnia 21 lutego (sobota) zabawa z tańcami, dnia 24 lutego (wtorek) zabawa z tańcami przedpopielcowa.

Oprócz zabaw wyżej wymienionych odbywać się będą w każdą niedzielę zebrania towarzyskie z paniami, na które można przyprowadzić dzieci członków i obce pod warunkiem, że te ostatnie będą wprowadzone przez osoby starsze.

Wstęp na zabawy z tańcami po 1 K od osoby Obcy płacą po 3 K. — Na bal kostyumowy wstęp dla członków resursy po 2 K od od osoby, bilet familijny na 4 osoby 5 K. Osoby obce, przez wydział zaproszone, płacą po 5 K od osoby — bilet familijny dla 4 osób 15 K.

Na zabawę kostyumową dla dzieci wstęp po 50 h Dla obcych ceny podwójne. Na niedzielne zebrania towarzyskie wstęp dla członków resursy i ich rodzin wolny.

W „Ognisku“, stowarzyszeniu drukarzy i litografów (Rynek główny 12), odbędzie się w sobotę d. 10 stycznia br. wieczorek taneczny. Początek o godz. 9 wieczorem. Bilet wstępu pojedynczy 1 K, bilet familijny 1·50 K. Stroje spacerowe.

W stowarzyszeniu krawców (plac Szczepański 8) odbędzie się w sobotę dnia 10 stycznia zabawa z tańcami, połączona z rozmaitemi niespodziankami. Początek o godzinie 6 wieczór.

W „Żywym dzienniku“, który się odbędzie w połączeniu z zabawą taneczną dnia 10 bm. w salach „Koła obywatelskiego“ (ul. Zielona 7), przyjęła nadto współudział p. Zofia Wójcicka.

40-ta rocznica powstania 1863 r. Ku uczczeniu tej rocznicy odbędzie się w sali „Sokoła“ uroczysty obchód w niedzielę dnia 25 bm. W uroczystości przyrzekły swój współudział: pani Jadwiga Kamilowa i panny Stopczańskie. Odczyt wygłosi dr Jerzy Żuławski Śpiewać będzie wyborna dwunastka sokoła.

Z literatury i sztuki.

Koncert Willy Burmestra. Skrzypek znakomity, artysta poważny. Przepysznie gra utwory klasyczne, zwłaszcza genialne dzieła genialnego Bacha. Ton piękny, choć niezbyt wielki, czystość, wyrazistość — nadzwyczajne. Interpretacya spokojna, szlachetna, staranna. Frazowanie ogromnie urozmaicone i tym sposobem wciąż ciekawość budzące i podniecające.

Dwa dzieła, wykonane onegdaj na początku koncertu, nie należą do wybitnych. Sonata Schuberta jest raczej sonatiną; rzecz to miła, lecz dość płytka. Oryginalnością i głębokością pomysłów nie odznacza się również koncert Spohra. Zalety Burmestra ujawniły się dopiero należycie w dwóch dziełach Bacha: w Ciaconie i w Preludium, oraz w menuecie Boccheriniego.

Artyści uważali, uważać będą zawsze technikę za środek tylko -- nigdy za cel. Inaczej sztukmistrze. Tym chodzi o sztuczki nie zaś o sztukę. Ponieważ wszakże publiczność o sztukę dba mniej, aniżeli o sztuczki, nawet artyści — w mniejszym lub większym stopniu, dla dogodzenia opłakanym gustom tej publiczności, sprzeniewierzają się sztuce i stają się — choćby przez chwilę — sztukmistrzami. Każdy koncert w Europie kończy się więc taką czy inną hecą, ku uciesze publiki. Śpiewaczki śpiewają waryacye Procha, skrzypkowie wykonywują awantury Paganiniego — na jednej strunie, dążąc do obchodzenia się bez strun, smyczka i rąk. Excelsior! Chodzi przecie nie o sztukę, lecz o przypodobanie się szanownej publiczności.

Mieliśmy więc wczoraj Paganini'ego na deser, świetnie — jak to powiedzieć? — odpstrykanego i odgwizdanego.

Pan Mayer-Mahr towarzyszył przyzwoicie, niepotrzebnie jednak popisywał się solo. Wszakże tak łatwo nie popisywać się solo!

Publiczność, bardzo licznie zgromadzona, zachowywała się nieprzyzwoicie. Prawdziwą plagą jest wieczne spóźnianie się — zawsze i wszędzie. Okropna ta wada nasza przyczyniła się niemało do naszego upadku politycznego i ekonomicznego. Nikt na nią nie zwraca uwagi, nikt nie śmie przeciwko niej występować. Kto zaś zna wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, ten dowieść może, że wiecznie, zawsze i wszędzie spóźniającymi się są przedewszystkiem próżniacy, tworzący tak zwaną „śmietankę“.

A więc i wczoraj denerwowali artystów i szukaniem miejsc, po zaczęciu się koncertu ze znacznem opóźnieniem, przeszkadzali słuchać tym, którzy, znając wartość czasu, są punktualni.

Jedyną radą byłoby zamykanie drzwi. Ale tego żądać jedynie można w społeczeństwie, rozumiejącem znaczenie sztuki i umiejącem już jeżeli nie czcić, to przynajmniej zachowywać się przyzwoicie względem jej przedstawicieli — artystów.

A więc... przychodźmy zawsze i wszędzie ostatni: tak każe tradycya. *F. J.*

Telegraf i telefon.

Nowy pożar Borysławia.

Borysław, 9 stycznia. (Tel. „Naprzodu“). Wczoraj o godz. 10 w nocy wybuchł tu nowy pożar w kopalni Duczyńskiego. W krótkim czasie pożar rozszerzył się na całej lewej stronie Potoku od ul. Mickiewicza, na przestrzeni blisko 2 klm. Cała prawie ta strona padła ofiarą płomieni. Liczbę spalonych szybów podają jedni na 30, inni na 47; spaliły się nadto mniejsze zbiorniki i mnóstwo budynków mieszkalnych. Ratunek był bardzo słaby, gdyż z jednej strony utrudniał go silny wicher, z drugiej popsute sikawki nie funkcyonowały należycie. Jak twierdzą, ofiarą ognia padło blisko 60 cystern ropy. Obecnie (godz. 12 w południe) palą się jeszcze 4 szyby.

Borysław, 9 stycznia. Wczoraj o godz. 10 wieczorem wybuchł z niezbadanej dotychczas przyczyny groźny pożar w Borysławiu, a podsycany silnym wiatrem przybrał olbrzymie rozmiary. Do godziny 11 rano spaliło się kilkanaście szybów. O ile dotychczas stwierdzono, spaliły się szyby: Duczyńskiego 1, Towarzystwa Nafta 1, Firmy Męciński-Płocki i Ska 2, Mikucki i Perutz 4, Etna 2, Łaszcza 5, firmy Karpaty 5, Perkins Mc. Intosh 3, Kasy oszczędności 2, Zeitlebena 2, lwowskiej spółki naftowej 2, dalej spaliły się warsztaty firmy Mikucki i Perutz, tłocznia tejże samej firmy i magazyn Towarzystwa dla handlu i przemysłu.

Mimo nadzwyczajnych wysiłków pożar szerzy się coraz bardziej, przerzucając się z szybu na szyb i obejmując coraz większy obszar. Szkoda jest olbrzymia. Dotychczas palą się 4 wybuchowe szyby, tworząc fontanny ogniste. Są to po jednym szybie firmy: Mikucki i Perutz, Karpaty, Perkins i Mac Intosh i Etna.

Zwołanie rady państwa.

Wiedeń, 9 stycznia. Porządek dzienny posiedzenia Izby poselskiej z dnia 15 stycznia o godz. 11 przed południem jest następujący: 1. Brukselska konwencya cukrowa; 2. Kontyngent rekrutów; 3. Budżet na rok 1903; 4. Ustawa prasowa.

Sąd wobec zachłanności właścicieli kopalń.

Wiedeń, 9 stycznia. Trybunał administracyjny zajmował się wczoraj skargą zachodnio-czeskiego towarzystwa górniczego przeciw górniczemu urzędowi w Pradze w sprawie zasadniczej kwestyi, czy ustawa, normująca 9-godzinny czas pracy w kopalniach, pojmuje trwanie pracy łącznie z wjazdem i wyjazdem. Urząd górniczy w Kutnej Horze nakazał wyżej wymienionemu towarzystwu zaprowadzić 9 godzinny dzień pracy łącznie z wjazdem i wyjazdem. Urząd górniczy w Pradze rekurs odrzucił, wskazując na objaśnienia rządu przy obradach nad tą sprawą.

Przewodniczący trybunału po wywodach oskarżyciela i zastępcy rządu oznajmił, że trybunał wyrok ogłosi 21 lutego.

Traktaty handlowe.

Berlin, 9 stycznia. Wobec doniesień dzienników, że ze strony Niemiec wyszło do rządów zaproszenie do rozpoczęcia rokowań w sprawie nowych traktatów handlowych, Biuro Wolfa konstatuje, że w Berlinie nic o tem nie wiedzą.

Mikroby wścieklizny.

Rzym, 9 stycznia. Prof. uniwersytetu w Pawii, Sormani, uwiadomił towarzystwo medyczne, że odkrył mikroba wodowstrętu.

Sprawa Humbertów.

Paryż, 9 stycznia. Pani Humbert podczas dalszego przesłuchania oświadczyła, iż odmawia wszelkich wyjaśnień w sprawie spadku po Crawfordach i dodała, iż zastrzega sobie przedstawienie całej afery podczas rozprawy bez osłony. Usiłowała ona wziąć całą odpowiedzialność na siebie.

Paryż, 9 stycznia. Humbertową przesłuchiwał wczoraj sędzia śledczy Leydet. Na pierwsze pytanie, czy zapewniała i obstaje przy tem, że wszystkie fakta, tyczące się Crawfordtów są prawdziwe, odpowiedziała, że Crawfordtowie żyją i że będzie można ich, jakoteż spadek ujrzeć.

Koniec strejku robotników portowych.

Barcelona, 9 stycznia. (Tel. Biura koresp.). Strejk robotników portowych zakończył się.

Chamberlain w Afryce południowej.

Londyn, 9 stycznia. Jak donoszą z Johannesburga, przybył tam wczoraj Chamberlain. Na zgromadzeniu publicznem, w którem wzięło udział 10.000 osób, witano ministra z entuzyazmem.

Niepokoje w Wenezueli.

Waszyngton, 9 stycznia. Poseł amerykański w Wenezueli, Boven, zawiadomił sekretarza stanu Haya, iż prezydent Castro zgadza się na sąd rozjemczy i uznaje w tej sprawie sąd hagski.

Waszyngton, 9 stycznia. W tutejszych kołach rządowych twierdzą, że spór wenezuelski da się wkrótce załatwić, a mianowicie w Waszyngtonie i że nie będzie wcale potrzeba przedkładać sprawy sądowi rozjemczemu w Hadze.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

KONKURS.

Zarząd Związkowej kasy chorych stow. przem. budowniczych, murarzy, cieśli, kamieniarzy i t. d. **we Lwowie** rozpisuje niniejszem **konkurs** na posady a) lekarza Referenta, b) lekarza ordynującego do chorób wewnętrznych.

Posady wymienione obsadzone zostaną od dnia 1-go lutego b. r. a honoraryum ad a) 1440 koron, ad b) 960 koron wynosi rocznie, oraz dodatki na dorożki ad a i b po 360 kor. rocznie, płatnych miesięczne z dołu.

Bliższych informacyj udzieli Kierownik biura Związk. Kasy chorych.

Podania pod adresem: Przełożeństwo Związk. Kasy chorych Lwów, Ossolińskich 8, II. p. z załączeniem odpowiednich świadectw należy wnosić najdalej do dnia 15-go stycznia b. r. a w podaniu należy nadmienić o którą posadę podający się ubiega.

Lwów, 6 stycznia 1903.

Za Zarząd kasy:

Żelaszkiewicz Kornel, dyrektor. Maryan Andrzej, przewodniczący.